1819. Nrek 111.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 18 Stycznia.*

PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

DONIESIENIE CIĄGNIE SIĘ DALEY

(Ob. Nr. 97 str. 165.) czyli

Pierwsze posiedzenie Sentymentalnego Towarzystwa.

Wiesz, móy szanowny czytelniku, żem się starał o plac Sekretarza i Redaktora dziennika *Sentymentalnego Towarzystwa*; bo się tak zgromadzenie płci piękney pod prezydencyą Klimeny nazywa. A żem tak długo nic o niém nie wspomniał; mogło ci się zdawać, że moie zabiegi były daremne, i że kto inny pochwycił ten honorowy placyk. Otoż ci teraz z ukontentowaniem donoszę, żem przecie dokazał swego— Kto zna świat, tak iak ty czytelniku kochany, łatwo się domyśli, że zapowiedziane zgromadzenie prędko się zebrać nie mogło— Naturalnie; w wielkich przedsięwzięciach trafia się na wielkie trudności— Więc zdarzały się i tu przeszkody; to wieczory, to teatr, to *fety* (a). Często, iuż się Towarzystwo zbierało, gdy nagle przyniesiony bilet doniósł o iakim nieprzewidzianym wypadku. Często wydarzała się nagła słabość nerwów, lub niespodziana *wizyta* (odwiedziny). Czasem, potrzeba było dla zdrowia wyiechać na kilka dni z miasta— Bywała przytém, to żałoba z przyczyny śmierci suczki lub kanarka; to niedokończona lub zepsuta suknia; to nagły przyiazd *kuzyna* lub *kuzynki* (b), to tysiączne inne tym podobne zdarzenia; co tamowało i ociągało iuż maiące się rozpocząć obrady.

Lecz gdy nakoniec niecierpliwa Klimena zgromadziła u siebie znakomitsze członki, rozkazała przynieść herbatę— Tymczasem zapowiedziano w przedpokoiu, ażeby nie przyymować mężczyzn; mężowi kazano póyść na teatr; po mnie zaś posłano sanki, z zaleceniem, ażeby siedzieć cicho w garderobie, dopóki mię nie zawołaią. Klimena tego dnia z nowym i dotąd niewidzianym wdziękiem wonny nalewaiąc i rozdaiąc napóy, tak się nakoniec odezwała poważnie.

Prawdziwie rozumiałam, że z moiego proiektu nic nie będzie (c). Jakżeście też niedbałe! Czy chcecie żeby nas mężczyźni mieli sprawiedliwie za nic, i sami uczone towarzystwa składali? — Widzę oczewiście że tego chcecie— Od kilku tygodni nie mo-

(a) *Za pozwoleniem— muszę cię kochany czytelniku ostrzedz, że to iest wyraz* techniczny, *i znaczy po naszemu* ucztę, biesiadę, *albo* gody.

(b) *Także techniczne wyrazy.*

(c) *Piękna ta mowa powiedziana była niemal całkiem po francuzku, i tak mi ią do protokołu oddano. Ale ia, kochany czytelniku, cobym rad zawsze z tobą po polsku mówił, choć nie wiem czy mi się to zawsze udaie, wytłumaczyłem ią wiernie; zachowuiąc tylko niektóre wyrazy francuzkie tam, gdzie są potrzebne dla piękności, lub gdzie ich wytłumaczyć nie można. Bo trzeba żebyś wiedział, iż niektórzy mądrzy i nieskończenie uczeni ludzie uradzili, że się nasz ięzyk ani umywał do francuzkiego— Oy! . . . ucz się kochanku po francuzku, bo bez tego ani wez*

żemy się nie tylko zorganizować, ale nawet zebrać. *Ma chère Hortense* dopókiż ciebie będą zęby bolały?— Zapomniałaś, że my tu bez ciebie nic nie zrobimy; bo ty przecie czytasz i trochę piszesz po polsku. I ty, kochana Pamelo, zawsze masz niewczesne wymówki— Co to za racya, że mąż przyiechał! Zostaw go w domu z kommissarzem, albo iakim ekonomem; to iego ulubiona kompania— Czy tobie ieszcze z mężem się nudzić!— *A propos*; iakże będzie z naszym sekretarzem? Przy pierwszém zgromadzeniu się naszém, podawałam wam człowieka, z biédy dosyć na to zdatnego; bo i po francuzku nie źle umie, i po polsku może za nas pisać— *D'ailleur un bon diable.* Nie podobał się wam, że troche stary; że nie elegant, macie go nawet podobno za Szubrawca— Co za to, to ręczę że nie, bo to człowiek ma bardzo piękne *principia. Il est un peu mal élevé;* ale cóż robić? Ja was upewniam, że sama pisać nie będę— *Hortensya* umie pisać po polsku, ale także nie zechce— Na ta młodzież wiecie, że mniey umie od nas— Zatém ieszcze wam go raz podaię, lub podaycie mi kogo lepszego.

Radabym znalazła kogo innego, odezwała się Hortensya, ale cóż kiedy u nas nie ma ludzi— Mam ia wiele, i bardzo wiele przeciw niemu zarzutów; ale skoro przyrzeka stosować się we wszystkiém do naszey woli; więc niechay z biédy i będzie.

Jabym raczey była zatém, odezwała się Łucya, żeby tu nikogo obcego nie wpuszczać; bo to mogą bydź nieskończone *pasztety* (d). A potém czy ten człowiek pozna się na wartości naszych robót? Czy będzie ie umiał przyzwoicie cenić? On, *par ignorance*, gotów się z nas naśmiewać— Czy nie możnaby tak zrobić, żebyśmy koleią pióro trzymały? a napisać do Paryża po atrament pachnący, któryby nic rąk nie walał, a którybyśmy tylko same czytać mogły— Ah! móy Boże!... a czy iest taki atrament? odezwało się całe zgromadzenie razem— Coby to był za skarb!...

Rozumiem że iest, odpowiedziała Łucya, a gdyby nie było, to go wynaydą— Czegoż w Paryżu nie wymyślą?

Bardzo dobrze, odezwała się Klimena, ale nim to będzie?— Nim to będzie... dało się słyszeć kilka głosów razem.... Do czasu zgoda na kandydata. *Helas!*... zgoda, odezwała się Hortensya!— A tak, za danym przez Klimenę znakiem, zostałem wprowadzony do sali.

Nie masz, kochany czytelniku, ięzyka, którymby uczucia moie w tym ważnym momencie wiernie wytłumaczyć można. A ia, choćbym miał ochotę, przyznam ci się, że nowego ięzyka komponować nie myślę— Strach teraz wynaleść choć iedno słówko, kiedy krytyk nie nawet Miesięcznik— Może powiesz, że to za panią matką pacierz?— Mnieysza o to, ale zawsze krytyka; a krytyka, to nie żart!

Kto czytał historyą, zapewne wie, iak Cyneasz stanął z otwartą gębą iak wryty, uderzony wspaniałością Rzymskiego Senatu. Cóżby to dopiéro z nim było? gdyby był zobaczył ustanowioną poźniey od Heliogabala wielką radę w czépkach, daleko świetnieyszą, stroyną, ładną i grzeczną. Bo, czy może co wyrównać dostoyności magistratury, która na cały wypolerowany świat, układa, stanowi i ogłasza mody; która, prze-

(d) *To iest także wyraz techniczny; a damskie te pasztety, czytelniku, są cokolwiek trudnieysze do strawienia, aniżeli kucharskie.*

pisuie etykiety i o nich sądzi; która, naznacza króy karetom, a stroiom i stroikom przyzwoitą formę; ustawia w pokoiach i salach kanapy i stołki i stanowi, kto, kiedy, na iakim i iak ma siedzieć; zwłaszcza ieżeli ta magistratura iest ładna, ubrana podług naylepszego gustu i wyperfumowana, a zatém zachwycaiąca, porywaiąca i uderzaiąca wszystkie zmysły razem. Nie masz teraz narodu, któryby się na drugi podobny Senat mógł zdobydź, bo upadł gust, upadły kunszta i nauki— Z biédy, chybaby w Paryżu cóś podobnego utworzyć można.

Nie tak wprawdzie uderzaiące, nie tak poważne, nie tak iest znakomite nasze sentymentalne Towarzystwo; ale niemniey ozdobne, niemniey piękne, a daleko czulsze, owszem tkliwe i prawdziwie rozrzewniaiące. Na samo zbliżenie się do niego iakaś nieopisana tkliwość porywa za serce, nerwy wszystkie przenika i napawa całą istotę człowieka— Jest to iakieś rozrzewnienie, iakieś opoienie przyiemne, którego nikt nie opisze— Nie byłem ia wprawdzie na obiedzie w Olympie, alem się o nektarze do sytości naczytał— Wiem że był bardzo smaczny, wiem że na iego wspomnienie oblizowali się Grecy i Rzymianie; wszelako powiem, z przeproszeniem Jchmościów, że słodycz nektaru iest niczém w porównaniu z owém opoieniem rozkoszném, iakie sprawnie wysoka i czysta sentymentalność— A wreszcie nie wiem; nie będę się sprzeczał, bo może Piwowar Jowiszow z sentymentów nektarek warzył, zwłaszcza dla Bóstw płci żeńskiey, Zostawnię to do roztrzygnienia Jchmość Panom starożytnikom i Hellenistom. Ja zaś szczérze ci powiem, czytelniku kochany, że gdyby sobie nie wiedzieć iak głowę łamać, to tego nie opiszę i dalibóg nie wiem co to było.— Zdawało mi się, iakoby rozpuszczona w powietrzu nayczystsza tkliwość składała atmosferę zgromadzenia i była iego żywiołem— Nią oddychało wszystko— W niéy pływały członki towarzystwa, iak pączki w maśle— Wstępuiąc w ten przybytek wytworności i rozkwilenia, w tę świątynią wykwintnego smaku, postrzegłem albo raczey poczułem w sobie niesłychaną i niepoiętą odmianę— Zdawało mi się, iakobym wszystkie grube i prostackie części moiey istoty za drzwiami zostawił— Wprowadzony wpadłem w zachwycenie prawdziwe, rozumiałem szczerze, że iestem na polach Elizeyskich; dziwno mi tylko było iakém się tam dostał bez spotkania się wprzód ze starym Charonem i z owym przeklętym Cerberem, który wprzód umarłych na wszystkie strony oszczeka, nim do wieczności wpuści— Prawdziwie, rozumiałby kto, że to Recenzent iaki.

Skorom ochłonął i cokowiek przyszedł do siebie, Klimena wskazała mi palcem moie mieyscę, którém natychmiast zasiadł za prześlicznym stolikiem. Po czém ładna prezyduiąca wyłożyła mi wkrótkości moie obowiązki, z których, prawdę mówiąc, były niektóre dość twarde. *Np.* Żebym przed każdém posiedzeniem wziął kąpiel i odmienił bieliznę— Żebym się zlał całą flaszką wódki kolońskiey— (Choćby i dwiema! odezwała się Pamela). Żebym nigdy nie wchodził do zgromadzenia w bótach, ale w trzewikach i iedwabnych pończochach— Żebym natychmiast porzucił moiego krawca, który iest oczéwiście stary Pedant bez naymnieyszego smaku— (A może i brudny żyd, dał się słyszeć głos iakiś). Żebym się na posiedzeniu, nie pokazywał inaczey, iak we fraku naynowszego kroiu, a to podług Paryzkiego *Journal des modes*, którego wybornego pisma Towarzystwo trzyma 15 exemplarzy, dla rozszerzenia w kraiu poloru i światła— Z téy okazyi wniosła Palmira, ażebym *pour être utile*, przyiął na siebie wydawanie tego dzień-

nika po polsku. *Żeby też przecie i po wsiach parafiaństwo wykorzeniać.* Ale Pamela powstała przeciw wniesieniu i przekonała wszystkie członki, żeby to było rzeczą zupełnie śmieszną— „*A quoi bon?* rzekła, któżby to czytał? czy nie kupczyki na Imbarach albo piiaki w szynkach i winiarniach? A potém wiecie co się u nas dzieie— Brukowe Wiadomości gotowe to wyśmiać„.

Któżby na to uważał? odpowiedziała Eugenia; dobrze żeby cóś czytano po naszych kawiarniach, tak iak za granicą— „A pfé, odpowiedziała Pamela, co tobie w głowie, *Ma chère*; wszak to powiadaią, że nic brudnieyszego! A potém iaki tam zły ton!— Prawdziwie to wstyd, że też u nas nie ma nic dobrego.„ Nadewszystko, Mospanie Sekretarzu, odezwała się Łucya, porzuć WPan swóy bezecny kapelusz, któż to słyszał wchodzić do dobrey kompanii z przetakiem na głowie; bo prawdziwie ma minę przetaka— *Fi donc!* na co takie ogromne koło; dosyć zostawić brzeżek— Wierz mi WPan, porzuć to Szubrawstwo, a zostań człowiekiem iak należy— A naprzód zapisz sobie WPan kapelusz z Petersburga. Ukłoniłem się bardzo nizko, i postanowiłem rad nie rad rozstać się z kochanym moim kapeluszem, choćby też przyszło i oczy stracić na słońcu.

„Dobrzeby było, ostrzedz Jegomości, odezwała się Aspazya, że my tu nie możemy znieść żadnego stuku, ani żadnego wrzasku co wskróś przeraża i wstrząsa wszystkie nerwy— Bo to u Jchmościów czasem pięknie głośno gadać, albo nogami tupać— Mnie każde stuknienie, mnie kichnienie do konwulsyi wstrząsa— Dla tego gdybyś WPan dostał kiedy kataru, to lepiey na sessyą nie przychodź.„— Jakoż uważałem w sali, iakąś niepospolitą, iakąś szczególną cichość— Bo choć niektóre członki mówiły ustawicznie i po kilka razem, ale głosem tak przyduszonym i słabym, że miał nieiakie podobieństwo do tkliwego mruczenia strumyka; ięku synogarlicy, lub świegotania ptasząt— Mnie kazano cicho siedzieć, i wtenczas się tylko odzywać, gdy będę o co zapytany.

Oto iest, odezwała się do mnie Klimena, rzucony na papier rys naszych ustaw. Trzeba, żebyś WPan podług myśli, które mu podam, napisał na przyszłą sessyą wstęp do tego dzieła. Tylko proszę, żeby to było bez żartów, bo ia tego nie lubię— Jest to pisane po Francuzku, ale WPan czytay po polsku; bobyś nam mógł swoią pronuncyacyą i uszy pokaleczyć i spazmów napędzić— Wziąwszy więc papier, przeyrzałem go na prędce i zacząłem czytać, gdy Aspazya przerwała mi natychmiast mówiąc: „A pfé, *Ma chère amie*; iak on krzyczy!... to nie dowytrzymania! — Poczekay WPan. Czy niemożnaby go *ma chère* ekranem zasłonić? żeby ten wrzask iakkolwiek stłumić„

Usłuchano rady, i natychmiast postawiono przede mną ekran, a ia czytałem zwolna i podawałem przez artykuły do *deliberacyi* co następuie— Za drugim wszakże artykułem, żądały członki, ażeby rzecz całą odłożyć do następuiącego posiedzenia, ile że, zostanie do napisania wstęp cały— Na co, nastąpiła zgoda powszechna. (d. c. p.)

DODATEK.

DODATEK DO WIADOMOŚCI BRUKOWYCH Numerku 111.

Redakcya Brukowych Wiadomości odbiera niekiedy bezimienne pisma i listy z rozmaitemi uwagami. Ale że niepodobna, a czasem i niewarto mieścić ie wszystkie w tak szczupłém peryodyczném piśmie, dla tego rzadko ie ogłasza; zwłaszcza, że, tak nazwane, Szubrawskie Towarzystwo robót swoich podostatkiem dostarcza. Nie może atoli zataić czytelnikom swoim listu w tych dniach Redaktorowi oddanego; nie dla iego ważności, ale dla oryginalney śmieszności; ile że z tey samey ręki odebrały podobne przestrogi i nauki redakcye innych pism peryodycznych, mianowicie Dziennika, Tygodnika, a nawet i Warszawskiego Pamiętnika — Żeby wszakże Prenumeratorów nie krzywdzić, nie chce Redakcya zawalać tą bazgraninką samego Numerku; ale ią w Dodatku ofiaruie bezpłatnie — Dosyć czytelnik ucierpi czytaiąc; za cóżby ieszcze miał płacić? Niechciała Redakcya dotknąć się ani iego stylu, ani pisowni, oddaie ie w naturze; a czytelnik osądzi: iak iest głęboko uczony ten, który raczy napominać i uczyć wszystkich Pisarzy.

L I S T

D. 16 grudnia 1818 roku. z Wołynia.

Do Redaktora Wiadomości Brukowych.

Pismo WWMęPana pod tytułem wiadomośći Brukowych ma cel bardzo chwalebny y użyteczny, sprostować obyczaie y smieszności naszę.

Kontynuacya onego Jest więc pożądaną, (a) Lecz czyby nie można nawzaiem odiąć mu niektórych smieszności i nadać Ton przyzwoitszy, y mniéy płaski, (b) naprzykład *To Zgromadzenie Szubrawców Jch narady, nazwisko, ów Szlachcic na Łopacie są bardzo niskie, y wierz proszę iż uymuią wiele temu pismu y nudzą Czytelnika który cokolwiek ma dobrego smaku (c) Częstokroć dowcipne żarty rozumne postrzeżenia, nikną obok tey wady powtarzaney. Wielu nie chce czytać Pisma które może mieć bardzo dobre ułomki, aby się nie spotkać z Szubrawcami któremi wszystkie prawie Linie są zapchanę (d). Należy także unikać tęsknoty podobney Jaką zadaie pustelnik Krakowski (e) Krytyka*

(a) *Musisz się iuż, czytelniku, rozpływać nad stylem; osobliwie nad nieoszacowaném* onego. *Red.*

(b) *Zkąd tu* nawzaiem? *niech odpowiedzą Logicy — co znaczy* ton płaski, *niech nauczą muzycy. Red.*

(c) *Nasz krytyk oczéwiście przekonany, że ma dobry smak — Zapewne u stołu — Jeżeli więc ma i dobrego kucharza, iest mu czego powinszować. Ale ieżeli, broń Boże, tak ie, iak myśli i pisze, to pewno umrze z konsumpcyi. R.*

(d) *Wszystkich pism peryodycznych i nie peryodycznych ten iest los, że kto nie chce ten ich nie czyta — Że wszystkie liniie Subrawcami zapchane, nie iest prawda; a co o wspominaniu ich tu i ówdzie, i o tém nazwisku sądzić, niżey się powie. R.*

(e) *Co tu robi Pustelnik? Jaką to on zadaie tesknotę i komu? — Czy czytał go Krytyk i czy rozumiał? —*

(lecz któż o tym nie wie) powinna bydź dowcipna zwięzła y smieszna (f) Zdaie się na pozor iż to iest rodzay snadny, lecz ordynaryiny Pisarz w tym zawodzie wnet uwięznie (g) y nudzącym się stanie; Dowcip szczególny y trafny powinien charakteryzować podobne pisma (h) myliłby się ktoby mniemał że Publikum Jest ukontętowane z teraznieyszych Pism peryodycznych, dla tego iż one licznie prenumeruią (i). Lecz uważać należy w tym względzie, iż przez to oddany Jest Hołd miłości tego wszystkiego, cokolwiek Jest Oyczystym, Jest to zachęceniem dla podeymuiących ten trud bez odwrotu (k) czy spełniaią dobrze ten swóy zamiar; alez nie powinni naduzywać pobłazenia tego Publikum traktuiąc go lichemi pismami. Coż by się stało gdyby Anglik Francuz lub Niemiec czytał Je? (l) Jakążby zawziął opinią o naszych Pisarzach? nawet o naszey Publiczności, gdyby Ją sądził tak snadną do bycia zadość uczynioną w tym przedmiocie (t).

Przyzwoiciey Jest (zdaie mi się) oznaczyć cenę wyższą na prenumeracyą tych pism, a starać się uczynić Je doskonalszemi, biorąc wzory z pism zagranicznych, lub używaiąc Pisarzów Kraiowych zdolnych cel ten doskonale spełnić.

Uczyni mi honor JPan Redaktor gdy zapewnionym zostanie ze nie było celem moim mu się narazić — Są to przychilne rady Patryotyzmem, Jnteressem Jegoż własnym a nie zaś osobistoscią tchnące.

Obywatel Gubernyi Wołyńskiey.

Redakcya żałuie Wołynianów, pomiędzy którymi iest kilku uczonych, że taką ramotą chciano zhańbić ich imie. Nie wspo-

---

Zapewne nie, a przynaymniey nie umie o nim sądzić. R.

(f) *Na zapytanie* któż o tém nie wie? *wypada odpowiedź: ze ten co się pyta — Bo któż, przebóg, nauczył autora listu, ze krytyka powinna bydź śmieszna, tak, iak on — Zkąd powinność, zeby była dowcipna? Dobrze to iest kiedy się taka uda — Ale krytyka powinna tylko bydź bezstronna, sprawiedliwa, rozsądna i, ieżeli można, uczona— A zatém, kto się nie zdobędzie na te przymioty, nie powinien się wyrywać z krytyką, ani z Wołynia ani z Podola — Inaczey powiedzą, ze się wyrwał iak Filip z konopi. R.*

(g) *Prawda, że nasz Obywatel Wołyński iest Pisarzem extraordynaryynym, a przecie uwiązł. R.*

(h) *Udało się w tém mieyscu powiedzieć prawdę, ale bardzo powszednią. R.*

(i) *Kiedy publiczność zechce oświadczyć swoie zdanie, wątpię żeby dała plenipotencyą Krytykowi naszemu. R.*

(k) *Cóż to znaczy?* **R.**

(l) *Przyzna każdy czytelnik, że tu Autor iest krytykiem podług swoich prawideł. Bo zapytanie krytyczne iest arcy dowcipne i śmieszne. Tymczasem, gdyby* Anglik Francuz *umiał po polsku, tak iak nasz Obywatel nie umie, a był człowiekiem oświeconym i rozsądnym, żałowałby piszących tam, gdzie tacy są sędziowie iak nasz Wołynianin — Szczęściem, mało u nas tak uczonych krytyków! R.*

(t) *Spectatum admissi, risum tenatis amici. Po iakiemuż to nasz krytyk pisze? Bo ieżeli po Tatarsku, tak się przynaymniey zdaie, to pytam się na co Tatarom wdawać się w krytykę pism Polskich— Prawdziwie, tu nie można wiedzieć: czy się śmiać, czy litować nad nieszczęśliwym, który rozumie, ze pisze i krytykuie. R.*

mniałaby o tém: bo podobne brednie krytyczne nie warte są ani uwagi ani wzmianki; ale że widzi przypuszczony szturm do swego pisma i do imienia szubrawców; że śmieszność tego nazwiska może sprawiedliwie za stanawiać, albo oburzać; winna się taż Redakcya wytłumaczyć z niektórych punktów. Nazwisko szubrawców, nie znaczy u nas hołyszów, iak autor listu i z nim bardzo wielu rozumie. Zgromadzenie albowiem szubrawskie składa się z obywateli osiadłych, i maiących po większey części swobodny maiątek. Ale że się to zgromadzenie zaięło pismem peryodyczném takiém, któreby było do pojęcia wszystkich, niewyymuiąc nawet nayniższey i nayuboższey klassy ludu; zatém przez literacką skromność nazwało się Zgromadzeniem Szubrawców, to iest w literaturze chudych pachołków. Jakoż członki tego towarzystwa, za takich się maią i dla takich chcą pisać; wysoką erudycyą i literaturą się nie zdobią, staraiąc się tylko pisać do pospolitego i powszechnego poięcia. Tym sposobem czyni się zadosyć dwom wielkim zamiarom; *naprzód*, klassa mniey oświecona a uboga, może się powoli do czytania zachęcić i wprawić, a przez to nieznacznie oświecać. *Powtóre*, widząc wystawione w postaci ohydney lub śmieszney i podlącey nasze przywary, zdrożności, narowy, występki lub zbrodnie; widząc wyszydzone zabobony i głupstwa; wytknięte nadużycia, przekupstwa i kradzieże publiczne; nie tylko się lud oświeca, ale i poprawia. Ci zaś, którzy przy skłonności i sposobności do złego, widzą wiszącą nad sobą karę publicznego szyderstwa i krytykę taką, którą każdy czyta i każdy rozumie, albo się muszą wstrzymać i poprawić, albo wyrzec wszelkiego wstydu lub społeczeństwa swoich współziomków. Za cóż więc naszego Wołynianina skromne imie szubrawców tak gniewa? czego się tak boi i wstydzi z nimi spotykać? Ale on nie do nas tylko cierpi urazę. Jego gniewa wszystko, co nie iest pozagranicznemu. Tak się albowiem nasz nieoszacowany kęs krytyka rozkołysał, tak rozmiłował w swojém widzimi się, że podobne, owszem ieszcze lepsze, listy wypalił do wszystkich Redaktorów pism peryodycznych, i wziął na siebie obowiązek wszystkie ie poprawić. Pisząc wszakże do Dzienika Wileńskiego podpisał się Obywatelem Podolskim. Jeżeli to więc nie iest maskowany akademik Smorgoński albo Pacanowski, tedy musi mieć maiątki w kilku guberniach, a zatém musi bydź Panem, i dla tego tak się brzydzi imieniem szubrawców. Musiał także bydź wychowany po Panśku, to iest: przez iakiego zbiegłego Francuza; bo nie umie po Polsku, gardzi kraiowemi płodami, i każe nawet w oryginalnych pismach naszych brać wzór z zagranicznych. Czy może bydź większy nierozsądek? Jeżeli pisząc się obywatelem różnych a różnych guberniy chce straszyć swoją potęgą i państwem, tedy niech wie, że my, choć w duchu literackim ubodzy, nie łatwo się damy zastraszyć: bo pracuiąc dla współziomków nic sobie do wyrzucenia nie mamy. Strofuiemy występki i wady, bez względu na urodzenie i maiątek; ale zachowuiemy święcie wzgląd na imie, i nie wytykamy nikogo. Równie w Panach iak hołyszach ganimy i wyśmiewamy: co iest naganne i śmieszne, a w tém nie patrzymy na zagraniczne wzory, których nie potrzebuiem, ale patrzymy na oryginały kraiowe, które mamy przed oczyma.

Życzy krytyk Redaktorowi naszemu, żeby podniósł cenę pisma, a starał się o lepszych Pisarzy. Bo podobno tak wypada tłumaczyć iego życzenie na ięzyk Polski — Trzeba więc, żeby krytyk wiedział, że Wiadomości Brukowe piszą się przez Towarzystwo Szubrawskie, którego członki nie tylko nie maią ztąd żadnego zysku, ale nawet żadnego mieć nie

chcą.— Nie Redaktor Pisarzy, ale Pisarze wybieraią Redaktora, który opędza wszystkie koszta, i na którego pada los straty lub zysku. Do piszącego zaś Towarzystwa nie kupuią się członki i nie dałyby się kupić, ale się wybieraią; a iakie są warunki wyboru, może się krytyk dowiedzieć z kodexu drukowanego w Pamiętniku Lwowskim, który krytyk musi czytać, bo go także oplwał. — Trzeba mieć nienaganne obyczaie, nieskażone imie, nienaruszoną reputacyą i umieć pisać, żeby zostać szubrawcem. Trzeba zaś koniecznie pisać i pisać nie źle, żeby się w tém Towarzystwie ostać — Jeżeli się kiedy krytyk uleczy z tey nieszczęśliwey choroby, z tego opłakanego szaleństwa, w którém się nam zdaie, że za granicą wszystko iest lepiey; może w tenczas przyydzie do uwagi i rozbierze, czy nie wart nasz Narod i z tego względu chwały i szacunku, że się u nas Pisarze nie kupuią i nie przedaią. — Niech to krytyk Wołyński weźmie na uwagę i niech się uderzy w piersi: bo skrucha prawdziwa iedna odpuszczenie nawet grzechów naycięższych.

Jeżeli zaś iest w Literaturze magnatem, i dla tego szubrawcami literackimi gardzi: zacoż się z temi bogactwy *literackiemi* tai? mówimy śmiało tai: bo iego list nie tylko iest bez stylu, ale nawet bez pisowni i bez zachowanych prawideł grammatycznych. Nie zdaie się nam, żeby to było na wzór pism zagranicznych, które nam tak poleca. Oddaiąc więc radę za radę, życzymy mu, żeby sobie kupił grammatykę Kopczyńskiego i żeby się iey dobrze nauczył; żeby się opatrzył w słownik Lindego i nie tworzył niedorzeczy wyrazów tam, gdzie mamy od wieków bardzo dobre i czyste, *np.* zamiast obrad, *narady*; zamiast odezw, *odzywy* (w liście do Dzieńnika), są dziwolągi, które szpecą ięzyk i pokazuią że go nasz Wołynianin bynaymniey nie umie.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.